

Dokąd zmierza ekonomia?

W dyskusji udział biorą: prof. dr hab. **Elżbieta Mączyńska** – prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego; prof. zw. dr hab. **Maria Jarosz** – socjolog, Instytut Studiów Politycznych PAN; prof. zw. dr hab. **Leszek Kubicki** – prawnik, WSPiZ im. L. Koźmińskiego; prof. zw. dr hab. **Marcin Kula** – historyk, Uniwersytet Warszawski, WSPiZ im. L. Koźmińskiego; prof. zw. dr hab. **Władysław Szymański** – kierownik Katedry Analizy Rynków i Konkurencji SGH. Spotkanie prowadzi prof. **Andrzej Herman**, redaktor naczelny.

Andrzej Herman: Żyjemy w czasach coraz większej dominacji krótkotrwałej wiedzy eksperckiej. W tej sytuacji coraz trudniej też jest oczekiwać wielkich, przełomowych syntez i rewolucji w naukach ekonomicznych – zwłaszcza, że rosnący wpływ technologii na zmiany w procesach gospodarowania często przesłania nam rzeczywisty charakter współczesnych procesów ekonomicznych. Trudno jest przecież utożsamiać coraz to nowe techniki z zakresu inżynierii ekonomicznej, z rzeczywistym postępowaniem w poznaniu w teorii ekonomii. Obecnie staje się coraz bardziej oczywiste, że nie sposób zrozumieć poznawczych dylematów ekonomii bez podejścia interdyscyplinarnego. Niech więc pretekstem do dyskusji na ten temat stanie się niekonwencjonalna książka profesora Grzegorza Kołodko *Wędrujący świat*, w której autor stara się spojrzeć na ekonomiczne problemy współczesności nie tylko w dłuższej ich perspektywie, ale także proponując inną metodę badawczą. Jak pisze: *Rzeczy dzieją się, jak dzieją, bo wiele dzieje się na raz*. Czy ma rację? Korzysta on przy tym

i wykorzystuje dorobek innych nauk społecznych. Czy ekonomia może rozwijać się bez innych dyscyplin z obszaru nauk społecznych, i czy możliwa jest interdyscyplinarna synteza wiedzy? Czy rzeczywiście każdy ma taki świat, jaki sam potrafi zrozumieć?

Maria Jarosz: *Wędrujący świat* jest książką niecodzienną. Dlatego, że podejmuje rozważania o możliwości – czy niemożliwości – odkrywania prawdy o rzeczywistości w czasie i przestrzeni. I dlatego zwłaszcza, że jest to próba antydogmatycznej syntezy dorobku kilku co najmniej dyscyplin naukowych. I jakkolwiek jest to podejście nowe i twórcze, to budzi ono szereg znaków zapytania. Od 1990 roku wszystkie moje badania prowadzone są w zespołach, składających się z naukowców z różnych dziedzin nauk społecznych: ekonomii, politologii, prawa, psychologii czy historii. Książki, które są efektem tych badań, prezentują prace zespołów interdyscyplinarnych. *Wędrujący świat* to jest coś innego. Największym problemem, który napotykałam było to, aby w publikacjach każdy z tych specja-

listów brał nie tylko pod uwagę to, co wynikało z jego dyscypliny, ale również to, co wynikało z pracy innych. Nigdy jednak nie próbowałam uogólnić tych kwestii jako syntezy całości, tak jak uczynił to Kołodko, czyli podjąć próbę zamknięcia w jednej całości wielu ujęć. Przyznam, że jest to dla mnie ogromna inspiracja intelektualna. I zaskakująco udany eksperyment.

Nie podejmę się jednak oceny, na ile jest ona sama syntezą interdyscyplinarną. Niektóre części mnie zachwyciły, czytając inne miałam niedosyt, niektóre aspekty odnoszące się do socjologii są nieco powierzchowne. Na przykład: podobało mi się przedstawienie problemu korupcji, jest to krótki ale bardzo trafny opis, pokazujący istotę problemu. Na ten temat istnieje już pokaźna literatura, ale doceniam analizę Kołodki, zwłaszcza zaś spojrzenie na korupcję jako na element systemu politycznego. W książce ciekawe jest ujęcie wielowymiarowych nierówności i widać, że jest to ogląd aktywnego świadka opisywanych wydarzeń. O wykluczeniu znalazłam zaledwie parę słów. Zwróciło to moją szczególną uwagę, bowiem ostatnio opublikowana książka pod moją redakcją – *Wykluczeni*, poświęcona temu właśnie problemowi, wywołała wyjątkowe zainte-

resowanie. Wykluczenie w wymiarze społecznym, materialnym, etnicznym, będące kwintesencją procesu życia poza nawiasem społeczeństwa, jest jednak w *Wędrującym świecie* obecne. Tyle, że nie nazwane – i nie przybliżone czytelnikowi „tu i teraz”, ani też „jutro i pojutrze”.

Marcin Kula: Badania interdyscyplinarne są tyleż potrzebne, co mało prawdopodobne.

I to z dwóch powodów. Po pierwsze – ze względu na wielkie ograniczenia systemu organizacji polskiej nauki, który to unieвозмоżliwia. Nawet nie można doprosić na recenzenta pracy doktorskiej kogoś z innej dyscypliny. Ale też ze względu na „wysrubowanie” metod badawczych we wszystkich dziedzinach, a to już poważniejsza sprawa. Nie ma już dziś takiej możliwości, abyśmy poznali nawzajem wszystkie metody stosowane w naukach społecznych. Co prawda, w tym „srubowaniu” jest sporo przesady, i to przeszkadza dodatkowo we wzajemnym porozumieniu. Profesor Michał Kalecki, który w tej Szkole jest dobrze znany, zawsze apelował, że jeżeli są rzeczy, które można określić w „języku ludzkim”, to nie ma sensu ubierać tego w trudne słowa matematyki.



Foto: Jacek Barcz (5)

Dyskusję prowadził Andrzej Herman, redaktor naczelny.

Druga sprawa, która uniemożliwia to porozumienie, związana jest z organizacją naszych działań. Próby tworzenia syntezy interdyscyplinarnej są robione, ale źle. To znaczy, że wokół stołu usadza się ludzi z różnych dyscyplin, a każdy mówi w swoim języku. W przypadku tej książki mamy do czynienia chyba z lepszym rozwiązaniem, gdyż ta synteza dokonuje się w jednej głowie. Wyobrażam sobie, że interdyscyplinarną syntezę może stworzyć zgrany zespół, współpracujący ze sobą, ale ja takiego zespołu w Polsce nie widzę.

Władysław Szymański: W ekonomii odchodzi się stopniowo od tradycyjnej metody abstrakcji jako jedynej metody, do łączenia jej z podejściem holistycznym, co jest w pewnym sensie otwarciem na interdyscyplinarność. W moim przekonaniu, przy obecnej złożoności i zmienności, tylko podejście interdyscyplinarne pozwala na sformułowanie prawidłowych odpowiedzi.

A. Herman: **Podejście holistyczne chyba jednak nie jest tym samym, co interdyscyplinarne.**

Elżbieta Mączyńska: Nie, ale najlepiej byłoby, aby interdyscyplinarność towarzyszył holizm, i do tego powinno się w badaniach dążyć, choć spełnienie tych wymogów zwykle przekracza możliwości

pojedynczego badacza. I w tym sensie zgadzam się z profesorem Kulą, że w dzisiejszych czasach interdyscyplinarne podejście jest tyleż potrzebne, co niemożliwe, tym bardziej, że żyjemy w czasach wszechogarniającej niepewności. Paradoksalnie w epoce gospodarki opartej na wiedzy, w gruncie rzeczy mamy do czynienia z ekonomią niedoskonałej wiedzy, wiedzy niepewnej – *Imperfect Knowledge Economics*. Ale zgadzam się też z profesorem Szymańskim, że w naszej dziedzinie idziemy w kierunku interdyscyplinarności, a przy tym coraz bardziej uwidacznia się zarazem potrzeba podejścia holistycznego. Nawet ekonomiści, którzy mieli do tej pory dość jednostronne spojrzenie, przechodzą na tak zwaną ekonomię kliniczną czy społeczną. Już w samej tej nazwie kryje się i holizm, i interdyscyplinarność. Przykładem interdyscyplinarnego podejścia są m.in. badania i książki profesor Jarosz, która może zbyt skromnie o tym mówi.

A dlaczego holizm i interdyscyplinarność to obecnie konieczność? Przede wszystkim z powodu zmiany modelu cywilizacyjnego i niebywałego dynamizmu przemian dokonujących się we współczesnym świecie. Następuje dezindustrializacja, stąd też swego rodzaju „branżowe”, odcinkowe podejście w ekonomii, typowe dla modelu industrialnego, przestaje wystarczać. Postępująca globalizacja sprawia, że nie wystar-



Maria Jarosz jest autorką (lub redaktorem) trzydziestu książek nt. transformacji, nierówności społecznych, dysfunkcji, patologii instytucjonalnej i społecznej, samozniszczenia. Ostatnio ukazały się: *Naznaczeni i napiętnowani* (2008), *Wykluczeni* (2008).

cza już nawet podejście *pro publico bono*, istotne jest podejście *pro mundus bono*. Książka Kołodki jest wielkim dziełem interdyscyplinarnym, a także w wielu obszarach holistycznym, choć autor zdaje sobie sprawę z ograniczeń badawczych, ale zarazem i z wagi szerszego spojrzenia. W swoich wypowiedziach niejednokrotnie przecież podkreślał, że *kto wąsko patrzy – mało widzi, kto dużo obejmuje – mało ściska*.

Książkę czyta się doskonale, choć momentami łatwiej, momentami trudniej. Z poszczególnymi konstatacjami zawartymi w niej można się zgodzić lub nie, ale z pewnością książka zmusza do refleksji na temat przeszłości, teraźniejszości i ich wpływu na przyszłość.

Nie sposób wymienić wszystkich ważnych tematów omawianych w książce, ale chciałabym zwrócić uwagę na dwie zawarte w niej kwestie. Pierwsza to bardzo ważna, a relatywnie rzadko podejmowana kwestia etyki w nauce. Bo właśnie na kwestię etyki zwraca uwagę autor pytając: *dla czego i jak rodzi się błąd i kłamstwo w ekonomii, i dlaczego ten błąd i kłamstwo tak długo trwają?* Odpowiedź na tak zadane pytania może zarazem stanowić wskazówkę, jak eliminować te niepożądane i groźne zjawiska.

Z kolei druga kwestia, to zawarta w rozdziale szóstym krytyka neoliberalizm. Powinno to wywołać odzew ze strony przede wszystkim tych, którzy uznają doktrynę neoliberalną za jedynie słuszny model ustroju gospodarki. Racje są po jednej i drugiej stronie, ale to wymaga dyskusji, tym bardziej, że niestety nader liczne są wciąż przypadki, że jeśli już ktoś jest wyznawcą jakiejś doktryny, to się od niej uzależnia i absolutnie nie ma ochoty dyskutować z reprezentantami innej szkoły. I to jest w nauce bardzo niebezpieczne. Ta książka jest niewątpliwie zachętą do takiej dyskusji. Traktuję ją jako m.in. apel o wolność i etykę w nauce oraz przestrożę, że wszelkie doktrynalne podejścia w ekonomii są szkodliwe i groźne dla gospodarki.

A. Herman: **I to chyba też pokazuje, jak trudno o współpracę merytoryczną nie tylko pomiędzy różnymi dziedzinami nauk społecznych, ale też w obszarze samej ekonomii. Tu przecież można by sądzić, że warsztat badawczy nie powinien być przeszkodą współpracy.**

Leszek Kubicki: Zgadzam się, że w ekonomii interdyscyplinarna synteza jest szczególnie potrzebna, i to w stopniu, być może większym, niż w innych gałęziach nauki. Jest to jednak zadanie bardzo trudne, zwłaszcza w badaniach podejmowanych indywidualnie. Interdyscyplinarne ujęcie problemu obejmuje dwie płaszczyzny – płaszczyznę organizacji badań oraz płaszczyznę metodologiczną, a także warsztatową. W badaniach prowadzonych indywidualnie występuje, rzecz jasna, tylko aspekt metodologiczny. Lektura książki – a nie waham się powiedzieć – dzieła Kołodki, przekonuje, że utwór w istotnym stopniu sprostą metodologicznym kryteriom interdyscyplinarnego ujęcia tematu. Przedstawiono w nim bowiem rozległy horyzont, właśnie interdyscyplinarny, problematyki dotyczącej zjawiska globalizacji, a także zróżnicowane, wariantowe i alternatywne wektory „wędrującego świata”. Ta wnikliwa, wieloaspektowa „mapa” zagadnień, jakie zrodziły globalizację i jakie z kolei ona rodzi, przedstawiona została przy tym w sposób bardzo atrakcyjny, z imponującą erudycją, językiem barwnym, nie pozbawionym pewnej, może nieco barokowej ornamentacji, ale zawsze ze smakiem użytej, z trafnymi cytatami literackimi (od Rabelais do Szymborskiej), z osobistymi minireportażami z podróży. W książce jest wiele takich „smaczków”, które ułatwiają czytanie i sprawiają, że staje się ona przystępna także dla ekonomicznego profana. Dla tej kategorii czytelników spełnia ona funkcje publikacji, która – gdyby nie nadawanie temu pojęciu nieraz pejoratywnego znaczenia – określa się jako popularyzatorską. W istocie jest



Marcin Kula specjalizuje się w historii powszechnej i historii Ameryki Łacińskiej. W ogromnym dorobku naukowym (publikowanym w Polsce i za granicą) znajduje się interesujący cykl książek pokazujących zdarzenia historyczne poprzez listy bezpośrednich ich uczestników, m.in. *Autoportret rodziny X* (2007).

to przekonujące i przystępnie napisane, w pełni interdyscyplinarne warsztatowo, studium na temat rozległej problematyki globalizacji.

M. Kula: Gdyby ta książka była napisana przez człowieka niżej postawionego w hierarchii naukowej, to byłaby potraktowana jako popularyzatorska. W środowisku historyków takich odstępstw się nie znosi. Nie można nic ogólniejszego wydać, i w dodatku do czytania, aby nie narazić się na określenie popularyzator.

A. Herman: Brzmi to strasznie, w czasach modernistycznych.

M. Jarosz: Zacznijmy od tego, że mówimy o świetnej publikacji, nad którą powinno pochylić się nie tylko grono uczonych specjalistów, ale i zwykli zainteresowani tematyką ludzie. A jaki jest tego warunek? Otóż profesor Jan Szczepański nauczał, że najważniejszy jest szacunek dla Czytelnika. Wyraża się on w klarownym języku: książka powinna być napisana tak, aby potencjalny Czytelnik po prostu czytał, a nie odkładał jej na półkę. I ta książka na pewno ten warunek spełnia. Jest ona napisana z talentem, tak dobrze, że nie sposób oderwać się od pierwszej do ostatniej strony książki.

E. Mączyńska: Wszystkich metod badawczych wypracowanych w innych naukach rzeczywiście nie da się opanować. I zgadzam się z uwagą profesora Kuli, że są one „wyśrubowane”, co świadczy o rozwoju dyscyplin naukowych, ale też rodzi istotne zagrożenia związane z wąsko specjalistycznym podejściem. A przecież już Einstein doszedł do wniosku, że *od kiedy matematycy zaczęli się zajmować jego teorią względności, to przestał ją rozumieć*. Czasami te narzędzia powodują niepotrzebną gmatwaninę, często występuje to, co określam metaforycznie jako „syndrom wątrobołoga”. Dane narzędzie pozwala badać, leczyc „wątrobę”, czyli jedną część organizmu, ale ignoruje, bądź co gorsza narusza, inne jego części, choć stanowią one nierozdzielną całość. Wyjaśnia to też, dlaczego niekiedy skądinąd słuszne rozwiązania, mechanizmy i narzędzia nie przynoszą należytych efektów w gospodarce.

L. Kubicki: Jest oczywiste, że przedstawiciele poszczególnych dyscyplin mogą w toku lektury książki odczuwać pewien niedosyt, w odniesieniu do swojej specjalności. Jako prawnik mam wątpliwości, czy autor wystarczająco uwzględnił aspekty prawnicze podjętego tematu. Kołodko określa się jako zdecydowany przeciwnik dogmatycznego traktowania neoliberalizmu. Przestrzega

przed ślepą wiarą w „niewidzialną rękę rynku”. Wskazuje na potrzebę stosowania określonych form regulacji, lecz nie podpowiada, w jaki sposób jej dokonywać. Nie odnosi się zwłaszcza do roli i zakresu regulacji dokonywanej przez organy państwa. Regulacja to broń obosieczna. Może rzeczywiście zapobiegać pewnym zjawiskom, ale jednocześnie tworzyć konglomerat zjawisk niekorzystnych. Mieliliśmy bogate doświadczenia z tego zakresu. I przed, a także w okresie transformacji. Podejmowano próby różnych regulacji, i są dowody na to, że takie regulacje mogą przynosić fatalne skutki. Autor często używa pojęcia „instytucji”, przedstawia pewną ich typologię. Wymienia np. instytucje kontrolne, ale nic nie mówi o najważniejszych – „instytucjach dyscyplinujących” w infrastrukturze prawnej. Zresztą w całej pracy, w jej interdyscyplinarnym horyzoncie, jest najmniej nawiązania do aspektów prawnych. I o to można mieć pretensję.

A. Herman: Więc, jak jest postrzegana współczesna nauka ekonomii z perspektywy dyscyplin, którymi Państwo się zajmujecie?

M. Kula: Z perspektywy historii w ogóle nie jest postrzegana. Historycy, co muszą wyznaczyć, choć nie jest to zebranie w celu przeprowadzenia krytyki mojego środowiska naukowego, w dzisiejszej Polsce mało interesują się ekonomią jako dyscypliną, która mogłaby pomóc im zrozumieć pewne sprawy.

E. Mączyńska: Ale przecież jest historia gospodarcza, historia myśli ekonomicznej...

M. Kula: Tak, tylko ją uprawiają nie-historycy, ale i tu dostrzegam głęboki regres. Historia gospodarcza zjechała „w dół”, mało kto się nią interesuje. Przypuszczam, że jest to forma odreagowania na odbiór tej nauki w przeszłości. Może to głupie odreagowanie, ale istnieje.

Nie będąc ekonomistą odnoszę wrażenie, że w ekonomii interdyscyplinarność jest wyjątkowo potrzebna. Po pierwsze, ze względu na społeczny wymiar gospodarowania, o czym Kołodko mówi w swojej książce, co uważam za jej pozytywną stronę. Po drugie, trzeba odróżniać – co też jest w tej książce wyraźnie napisane, i to powód do chwały – wzrost od rozwoju. Ekonomiści często koncentrują się na wzroście, a trzeba koncentrować się na rozwoju, a on wymaga już znacznie szerszej analizy. Innym tak samo cennym przypomnieniem, z punktu widzenia interdyscyplinarności, jest wyjaśnienie różnicy pomiędzy wiedzą a nauką. Wiedzę możemy gromadzić w ramach najwęższej specjalizacji, nauki nie zrobi się w ramach wąskiej specjalizacji.

A. Herman: Wzrost i rozwój, co od czego i w jakim stopniu zależy, to fundament rozważań ekonomii. Wydaje się, że autor książki sięgnął po dorobek innych nauk społecznych po to właśnie, aby pokazać związek i sprzeczność pomiędzy tymi kategoriami, i ich wpływ na proces globalizacji. Zawsze żyjemy „tu i teraz”.

W. Szymański: Największą wartością książki są porównania w czasie i przestrzeni. Dopiero poprzez te porównania widać, co to są zmiany „skokowe” w rozwoju gospodarczym. W 2007 roku PKB Chin był 6,2 razy większy niż w 1979, a PKB Rosji jest ciągle na mniej więcej tym samym poziomie, jak w 1989 roku. To jest zmiana gwałtowna, o jakże daleko idących skutkach dla gospodarki światowej! A takich elementów w tej książce pokazanych jest wiele.

Z tej analizy porównywania w czasie i przestrzeni wynika, że obecny „skok” na bank zasobów światowych to jest skok ostatni, następnego być nie może. W moim przekonaniu najważniejsze pytanie, jakie tu jest postawione, to czy wzrost jest zbyt szybki, czy zbyt wolny? Czy cieszyć się z tego „skoku”, czy nie? Autor nie udziela na nie jednoznacznej odpowiedzi.

Po przeczytaniu tej książki lepiej zrozumiałem wypowiedź Mrożka w jednym z wywiadów: *coraz bardziej mnie męczy, coraz bardziej mnie męczy, przywilej bycia niegłupim*. Z pewnością syntetyczne interdyscyplinarne ukazanie w książce współczesnych uwarunkowań ekonomicznych, ekologicznych, społecznych i politycznych w sytuacji niekompletnej globalizacji, a więc osłabienia państw bez podmiotu dbającego o racjonalność globalną, powodować musi u Czytelnika „mękę”, jak mówi Mrozek, powodowaną poznaną wiedzą. Pokazane są w książce jednocześnie świat wędrujących realiów i świat wędrujących myśli. Autor zdecydował się ująć to całościowo, ale moim zdaniem, gdyby książka była podzielona na dwa tematy – wędrujące realia i wędrujące myśli, to jej wymowa byłaby jeszcze o wiele silniejsza.

A. Herman: Ale, czy nie dostrzegacie Państwo tutaj niebezpieczeństwa związanego z paradoksem kategorii czasu? Jak dalece, biorąc pod uwagę odpowiedzialność badacza, można poszerzać nasze pojęcie teraźniejszości i wybiegać naprzód? Cywilizacja istnieje 10 tysięcy lat. Jak już ktoś to policzył, to 400 pokoleń, jeśli liczyć 25 lat jako jedno pokolenie. Ile więc pokoleń naprzód możemy brać pod uwagę w naszych rozważaniach, w różnych dyscyplinach, aby projekcja przyszłości

uwzględniała zabezpieczenie ich przyszłych potrzeb i była naukową?

M. Kula: Czas – to jest ogromny problem historii. Jak daleko możemy patrzeć w przyszłość, rozpatrywać zagadnienie w długim trwaniu? Z jednej strony nas to ciągnie i, w moim przekonaniu, podejście naukowe powinno obejmować długie trwanie. Z drugiej strony – nawet przy moim przekonaniu – nie mogę zanegować, że to jest bardzo trudne, bo wiele czynników wpływa na kierunki rozwoju, wśród nich takie, których pojawienia się czy zaistnienia nie jesteśmy w stanie przewidzieć.

W. Szymański: Najbardziej pesymistyczne są odpowiedzi dotyczące perspektyw świata, które formułujemy, kiedy wydłużamy horyzont czasu. Pytamy się co będzie za 40..., 100..., 300 lat? Jeżeli popatrzymy na to historycznie, a tak robi autor *Wędrującego świata*, to widzimy, jak wiele cywilizacji upadło z powodów ekologicznych. W książce podane są przykłady różnych cywilizacji, między innymi Khmerów, Majów, ale przecież była i Grenlandia, i Wyspy Wielkanocne, które też straciły swoją możliwość życia z powodów zmian środowiska naturalnego. Do tej pory upadały cywilizacje lokalne, bo świat funkcjonował w swoich lokalnych obszarach. Czy możemy jednak wykluczyć upadek cywilizacji globalnej z tych samych względów – ekologicznych?



Elżbieta Mączyńska koncentruje swoje badania na dwóch nurtach – wycenie i kondycji ekonomiczno-finansowej przedsiębiorstw (*Wycena przedsiębiorstw*, 2005) oraz na systemach wczesnego ostrzegania przed bankructwem.

Władysław Szymański zajmuje się badaniami procesów globalizacji. Autor m.in.: *Globalizacja – wyzwania i zagrożenia* (2001), *Interesy i sprzeczności globalizacji* (2004), *Czy globalizacja musi być irracjonalna?* (2007).

Już obecnie Chiny zużywają 40 proc. światowej produkcji cementu, 35 proc. węgla, 30 proc. rud żelaza i 20 proc. aluminium. Wzrost zatrudnienia i dochodów zwiększa gwałtownie popyt na bardziej szlachetną żywność, co wymaga więcej ziemi uprawnej, energii, wody. Świat wkroczył w niebezpieczne „błędne koło”, w którym niedobór energii i globalne ocieplenie wzajemnie się wzmacniają.

Moim zdaniem, cały świat zbliża się nieubłaganie do bariery ekologicznej. Jeśli miałyby zostać powtórzone przez kraje azjatyckie droga osiągania poziomu konsumpcji, jaką przeszła Ameryka Północna, to potrzebne byłyby nie jedna, a trzy kule ziemskie. Takie badania przeprowadzili kilka lat temu kanadyjscy ekonomiści i ekolodzy. A wszystko zmierza właśnie w tym kierunku, bo takie są obecnie mechanizmy gospodarki światowej, i musi to doprowadzić do kryzysu.

M. Kula: Byłbym szczęśliwy, gdyby coś takiego stało się realnym niebezpieczeństwem w Afryce i w slumsach Ameryki Południowej. Jest to perspektywa całkowicie teoretyczna, gdyż zakłada, że ludzkość powtórzy scenariusz rozwoju Ameryki Północnej, więc będzie potrzebowała tyle samo energii, wody, surowców, ile teraz i w przeszłości potrzebowały Stany Zjednoczone, aby dojść do dzisiejszego poziomu konsumpcji.

A. Herman: Jednak nie dostrzegamy jeszcze ani zjawisk, ani procesów, które świadczyłyby o tym, że gospodarka może się rozwijać w oparciu o inne czynniki produkcji niż do tej pory. Mówimy o gospodarce opartej na wiedzy, ale to oznacza tylko zmianę proporcji, a nie oznacza nowych jakości. Jakie mechanizmy muszą zostać więc uruchomione, aby do takiego globalnego kryzysu nie doszło?

W. Szymański: Kołodko wyraźnie mówi, że kryzys światowy powinien ujawnić się jak najszybciej, bo będzie mniej bolesny od odroczonego i wymusi niezbędne zmiany. I tu idzie „pod prąd”, bo wszyscy robią wszystko co możliwe, aby do takiego kryzysu nie doszło. Autor pokazuje zagrożenia, natomiast boi się scenariuszy. Zastanawiałem się dlaczego ich nie sformułował? Odpowiedź może być tylko jedna – boi się „scenariusza czarnego”. Zwłaszcza, że jest on coraz bardziej realistyczny. Napisanie takich scenariuszy, byłoby bardzo przydatnym materiałem do dyskusji o przyszłości świata i kierunkach rozwoju, które wyznacza proces globalizacji. A pytań jest wiele. Jak mamy uniknąć klęski ekologicznej, skoro w naszym rozumieniu nie odpowiadamy za rzeczy, które nie są naszą prywatną własnością? Podstawowe elementy środowiska naturalnego nie mają właściciela, a więc realnego obrońcy. Wyczerpywanie się zdolności absorpcyjnych Ziemi powinno skłonić nas do racjonalizacji konsumpcji, a właśnie na konsumpcjonizmie opiera się mechanizm funkcjonowania przedsiębiorstw i gospodarki. Odejść od konsumpcjonizmu, to zakwestionować cały współczesny mechanizm gospodarczy i społeczny. I to jest właśnie problem zmian w myśleniu, w podejściu do postrzegania procesów gospodarczych i skutków, jakie ze sobą niosą, które wymagają wyjścia poza ekonomię.

L. Kubicki: Sądzę, że walor tej książki dla czytelników takich jak ja, czyli spoza grona nauk historycznych, ekonomicznych, jest ogromny. Jest to chyba pierwsza w literaturze polskiej tak szeroka panorama zagadnień związanych z procesem globalizacji, pokazująca, że historia była niczym innym, jak postępującym procesem globalizacyjnym, i że jesteśmy teraz na pewnym jej dalszym etapie. Tylko dokąd ten świat zmierza? I co nas czeka?

E. Mączyńska: Jedną z bardzo interesujących i przyjemnych form odpowiedzi na takie pytania jest *List do wnuczki mojej wnuczki*, zawarty na końcu książki. Pro-

wokuje on do zastanowienia się nad tymi kwestiami dotyczącymi przyszłości, nad którymi na co dzień przeważnie się nie zastanawiamy, zmusza do zadania sobie samemu wielu pytań, dotyczących przyszłości kolejnych pokoleń. Zarzut, że książka nie wyczerpuje wszystkich tematów, nie jest tak naprawdę zarzutem. Z pewnością autor wskazuje najważniejsze problemy i najważniejsze zagrożenia dla przyszłości świata, „matki ziemi” i ludzi.

M. Jarosz: Ale taka była intencja. Przypuszczam, że autor pisząc ją miał ambicje wizjonerskie. Nawet w *Liście do wnuczki mojej wnuczki* jest napisane: *teraz wiesz, że miałem rację...* Ale czy udało mu się to osiągnąć? To przyszłość pokaże. Ale w wielu miejscach książki znajduję perspektywiczną i wyrastającą z rzeczywistości analizę procesów globalizacji, w kontekście Chin i Stanów Zjednoczonych. Sama znam Chiny nie tylko z literatury, i jestem zachwycona całym tokiem analizy, który dowodzi, że ani Stany Zjednoczone takie wspaniałe, ani Chiny takie złe. Zaś perspektywy zmian, którym w największej mierze poświęcony jest *Wędrujący świat*, wskazują na to, że narzucana przez media w Europie i w Polsce fałszywa dychotomia za kilkanaście, kilkadziesiąt lat legnie w gruzach.

A. Herman: Prowadząc rozważania o przyszłości, a właściwie szukając odpowiedzi na pytanie dokąd proces globalizacji może, a dokąd powinien nas zapro-

wadzić, kwestią krytyczną jest problem nowego ładu instytucjonalnego, a przede wszystkim jakie i czy będą globalne instytucje regulujące porządek świata? Z tym wiąże się pytanie o przyszłość instytucji państwa, jaką rolę będzie z kolei ono pełnić?

L. Kubicki: W wyniku globalizacji rola państwa maleje, więc już nie może być ono wyłącznym i skutecznym regulatorem. Z doświadczeń krajów zrzeszonych w Unii Europejskiej wynika, że tym regulatorem stają się instytucje i prawo unijne. Okazuje się ono często trudne w interpretacji i w implementacji. Z własnej praktyki wiem, z jakim wysiłkiem przychodziło uchylać niektóre ustawy, aby sprostać wymaganiom unijnym. To zupełnie nowe wyzwanie dla środowiska prawniczego, lecz okazuje się, że nie takie straszne, natomiast z pewnością inspirujące i coraz bardziej profesjonalnie atrakcyjne.

M. Kula: Moim zdaniem nic nie wskazuje na to, aby wraz z postępem globalizacji zniknęło zjawisko narodowe. A jednym z elementów świadomości społecznej, głęboko zakorzenionym w naszej cywilizacji myślenia narodowego, jest państwo. Więc państwo będzie trwało, tyle że ma szanse zajmować się bardziej dziedziną ducha niż materii. Ale ja chciałbym, aby pomimo globalizacji państwo zajmowało się nie tylko polityką historyczną, a bardziej materialnymi sprawami.



Leszek Kubicki jest autorytetem w dziedzinie prawa karnego, gospodarczego i medycznego. Książka *Prawo medyczne* (redakcja naukowa) była pierwszą tego typu publikacją w Polsce.

Czas i przyszłość są nieodgadnione, ale muszą powiedzieć, że parę rzeczy w dziejach przewidziano słusznie. Oczywiście, można dyskutować, czy przewidziano słusznie, bo słuszne było rozumowanie, czy też dlatego przewidziano, bo powiedziano tyle rzeczy, że któreś musiały się statystycznie sprawdzić.

Pewne nasze działania przesądzą na sto procent pewne rzeczy z przyszłości. Jak zbudujemy w końcu te autostrady, to one na pewno przesądzą o przestrzennym zagospodarowaniu kraju. Z tego punktu widzenia krytykowana przez Kołodko metoda ekstrapolacji trendów nie jest bezużyteczna. Ona pokazuje do czego prowadzą lub mogą doprowadzić obecne tendencje. To jest bardzo dobre narzędzie służące do dyskusji nad współczesnością.

A. Herman: Autor proponuje w zamian koincydencji teorię rozwoju jako metodę przewidywania. Czy w ten sposób proponuje on rzeczywiście nowy sposób myślenia ekonomicznego? Czy wyłania się tu nowy paradygmat ekonomii w postaci koincydencji teorii ekonomii? Czy w obecnych czasach wielkiej niepewności i narastającego lawinowo ryzyka możliwe i potrzebne jest prognozowanie?

E. Mączyńska: Moim zdaniem prognozowanie jest tym bardziej zasadne, im bardziej zmienne są czasy. Mimo obaw o nietrafność prognoz i pomyłek, projekcja przyszłości jest niezbędna, bo to pozwala nam przy okazji lepiej poznać bieżące problemy. Wielce pouczająca jest tu teza Jeana-Mariego Rousseau, że *mniej znaczenie ma w tym kontekście omawianie przeszłości, ponieważ przeszłość nigdy nie może w pełni wyjaśnić ani chwili teraźniejszej, ani przyszłego pejzażu społeczno-ekonomicznego, którego kształty wyłaniają się w teraźniejszości*. Paradoksalnie więc to raczej przyszłość może bardziej przysłużyć się teraźniejszości, gdy w jej kontekście będziemy postrzegać obecne *status quo*.

M. Kula: Przewidywanie powinno być zawsze bardzo ważnym elementem myślenia. W Polsce nie ma myślenia strategicznego, nawet nie ma dyskusji na ten temat. Różne warianty powinny być przewidywane, eksplikowane, rozważane. W końcu to naprawdę nie jest tak, że łódka będzie płynęła, bez naszego wpływu na jej kierunek. Nad strategią dyskutować trzeba, i może ta książka przyczyni się do tej dyskusji. Czas określa również racjonalność. To co jest racjonalne w krótkim okresie, nie musi być racjonalne, gdy rozpatrujemy ten sam element w okresie długim.

A. Herman: Kołodko podkreśla, że świat musi zwolnić, ale nie we wszystkich obszarach. Czy to nie jest jednak teza utopijna?

M. Kula: Utopie zawsze odgrywały w historii swoją rolę. Po pierwsze pokazując różne scenariusze, możliwości. Po drugie, to, co było przewidywane jako utopia, wielokrotnie w jakimś stopniu realizowało się.

W. Szymański: Jeśli jest to utopia, to świat ma maksymalnie 300 lat przed sobą. W latach 1820-2000 średnie tempo światowego produktu wynosiło 1,51 proc., w latach 2001-2006 nastąpiło gwałtowne przyspieszenie, a dynamika wyniosła 3,8 proc. Ekstrapolacja rozwoju na następne 150 lat, przy założeniu średniego tempa na poziomie 1,8 proc. rocznie, wskazuje, że w 2157 roku produkt światowy byłby większy 14 razy niż w 2007. To przecież jest utopijne ze względu na barierę zasobów. To pokazuje też bariery bilansowe rozwoju ludzkości, a zarazem ukazuje, jak wielkie jakościowe zmiany w kulturze, zachowaniach i mechanizmach społecznych muszą nastąpić, aby świat uniknął naprawdę „czarnych scenariuszy”.

A. Herman: Dziękuję Państwu za udział w spotkaniu.